

Na zakończenie

Ponieważ benefis jest zupełnie nietypowy, to uważam, że mam prawo zachować się też nietypowo. Ta integrująca środowisko impreza wymyślona w Krakowie jest zupełnie inna niż konferencje po śmierci jakiegoś wybitnego profesora czy nawet konferencje z okazji jakiegoś jubileuszu. Bo w tej formule chodzi o pokazanie benefisanta nie tylko jako uczonego, ale i człowieka; pokazanie, w jaki sposób dokonywał wyborów w pracy naukowej, jakich miał przyjaciół, kto miał istotny wpływ na te wybory. Pokazanie też, jak to dawniej było, od kuchni.

Zwykle będzie tak (i jest tak), że benefisant ma sukcesy zawodowe, ale i dalej może jeszcze pracować. W moim przypadku jest inaczej, bo po pierwsze, ja już nie mogę nikomu obiecać dalszej pracy czy nawet doradczej formy, a po drugie – jak wiemy – ludzie w nauce odnoszą nie tylko sukcesy, ale i porażki.

Czy można się od nich czegoś nauczyć, czy tylko, jak w moim przypadku, są to ględzenia prababci i przydadzą się obecnie tylko psu na budę?

Życie wśród naukowców to moje naturalne środowisko, w którym się czułam dobrze, otoczona przyjaciółmi i życzliwymi mi osobami. I dzięki temu czuję się szczęśliwa, zwłaszcza, że są następcy, którzy będą kontynuować moje niektóre pomysły i aktywności. Mam też nadzieję, że w moich uczniach, studentach i nauczycielach pozostał jakiś pozytywny „ślad węglowy” po spotkaniu ze mną.

Muszę wspomnieć moich przyjaciół. Było ich bardzo wielu; zawsze miałam uczucie, że jestem otoczona przyjaciółmi.

Absolutnie najważniejsza: Ela Białasowa, a ponadto: Pani Maria Czyżowa i stara gwardia z Zakładu Cząstek z Andrzejem Białasem, Basia Tomczyk-Blicharska, a ostatnio, na stare lata – profesor Kazimierz Grotowski. Bliscy byli mi również Tomek i Hanka Dohnalikowie.

Mój syn, Staszek i Wojtek Blicharski współtworzyli *Foton* i działali przy organizacji przedszkoli. Bez nich byłoby bardzo trudno. Wojtek był i jest jak syn.

Gdy myślę o *Fotonie*, to koniecznie muszę wymienić Basię Warczak i Halszkę Miłowską. I całkiem współczesną ekipę: Dagmarę Sokołowską, Kasię Cieślak, Witka Zawadzkiego, Sarę Strączek i innych.

Powinam również wspomnieć o swoich niemieckich i japońskich przyjaciółkach, bez nich zupełnie inaczej potoczyłaby się moja kariera.

Osobne podziękowania kieruję pod adresem całej mojej rodziny!

Nie sposób wymienić wszystkich bliskich i przyjaznych mi osób – jest ich bardzo, bardzo dużo!

Za przyjaźń i sympatię wszystkim Państwu bardzo dziękuję, a tych których bez złych intencji kiedyś uraziłam, przepraszam!

Jeszcze raz dziękuję za przybycie, a organizatorom za wysiłek włożony w zorganizowanie tego wydarzenia, zdrowia życzę!!!!

Zofia Gołąb-Meyer